Warszawa. 3 Lipca, 1895 r. Nr. 8.

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

RUSYFIKACYA

Rana, zadana przez najazd rosyjski, zaognia się coraz bardziej. Do całego szeregu praw wyjątkowych, ciążących nad krajem naszym, pojedyńczy przedstawiciele władzy dodają specyalne szykany, drobne ukłucia i poniewierki. Stanowi to dziś ogólne tło obrazu działalności rządowej, — tło, na którem takie barbarzyństwa jak w Krożach, są tylko jaskrawszą plamą, nie psującą wcale harmonii obrazu.

Ucisk narodowościowy wstrzymuje naturalny rozwój naszego kraju — jest zatem klęską. A jak każda klęska, dotykająca szersze koła ludności, czy to będzie głód, cholera, powódź czy też niewola, ucisk ten, całym swym ciężarem spada na barki mas pracujących, omijając lub zlekka tylko potrącając bogaczy.

Polska klasa robotnicza, w poczuciu dziejących się jej krzywd, stanęła do walki o byt swój zagrożony, o lepszą dolę w przyszłości; w walce tej poczuła ona na swych rękach kajdany rządowe, które, pozbawiając robotników swobody ruchów, tem samem oddają ich na łup pijawek kapitalistycznych. Po za plecami swojskich wyzyskiwaczy ujrzano stający w ich obronie rząd despotyczny. I zawrzały piersi ludu pracującego gorącą nienawiścią do tego ciemięzcy, nienawiścią tem gorętszą i głębszą, że łączy się z nią świadomość, iż krępujące nas kajdany rządowe zostały nam narzucone przemocą przez najezdcę. Hasło: «Precz z samowładnym rządem najezdniczym!» wytyka odtąd drogę, po której ma iść proletaryat polski w walce o swe interesy klasowe.

Tak więc naturalny bieg wypadków połączył u nas kwestyę zdobycia potrzebnych dla klasy robotniczej praw politycznych z kwestyą obalenia najazdu.

Ucisk narodowościowy w zaborczym caracie jest zjawiskiem stałem, lecz za czasów Aleksandra III nabrał on szczególnego znaczenia. Zaczynając od polaków, którzy oddawna już stanowią przedmiot troskliwej opieki caratu, rusyfikacya stopniowo przechodziła do wszystkich innych podbitych ludów, nie gardząc nawet drobnemi koczowniczemi plemionami Syberyi. Jeżeli zaś przyjmiemy pod uwagę, że połowę prawie ludności w państwie rosyjskiem stanowią obcoplemieńcy: polacy, litwini, rusini, łotysze, gruzini itd., zrozumiemy, jak obszernem jest pole działalności rusyfikacyjnej, która też dzięki tej obszerności staje się osią całej maszyny państwowej.

Wobec tak poważnego znaczenia rusyfikacyi zastanowić się nam należy nad jej przyczynami, wykryć te sprężyny, które w tym wypadku rząd poruszają.

Już w Jednodniówce tegorocznej (art. «Rosya») wyjaśniliśmy, że carat, będąc odpowiednim ustrojem politycznym dla społeczno-ekonomicznych stosunków w Rosyi, a mając do czynienia z narodami, stojącymi na innych szczeblach kultury, dąży naturalnie do cofnięcia wstecz rozwoju tych narodów i stworzenia z nich równie dobrej podstawy swego istnienia, jak i w Rosyi właściwej. Lecz wyjaśnienie to nie tłómaczy jeszcze obecnego zaostrzenia polityki rusyfikacyjnej, stosowania jej do wszystkich obcych plemion bez wyjątku.

Dla wykrycia przyczyny tego zjawiska cofnijmy się o lat kilkanaście do chwili, gdy pod ciosami partyi «Narodnej Woli» zadrgał tron cara, a car Aleksander II legł od bomby Hryniewieckiego. Wrzało wtedy w Rosyi. Przedstawicielka interesów burżuazyi rosyjskiej, partya liberalna, która stale popierała nieliczną grupę radykalnej inteligencyi w jej bohaterskiej walce z rządem, już przygotowywała się zbierać plony zwycięstwa radykałów. Rząd samowładny stracił na razie głowę, lecz wkrótce, idąc w ślady despotów wszystkich wieków i narodów, trafił na dobrą dla siebie drogę. Wywiesił on jako sztandar — brudny, zaszargany łachman szowinizmu narodowego i wskazał rosyjskim posiadaczom na «cywilizacyjne posłannictwo» wśród obcoplemiennej ludności.

Fijołki i inne pachnące kwiatki, bujnie rosnące na dobrze zagnojonej niwie caratu, podniosły głowy czując, że czasy ich jeszcze się nie skończyły.

Rozpoczęła się cywilizatorska robota na dobre. Raz po raz wydawano prawa, skierowane ku zagładzie wszystkiego, co jedną narodowość od drugiej odróżnia, a więc języka, religii, historycznych tradycyi, nawet nazw miast i wiosek. Wszędzie na kresach, czy to na piaszczystych pustyniach Azyi Środkowej, czy też na żyznych polach nad Wisłą i Niemnem, polityka caratu stała się rażąco jednakową. Polega ona na tem, by na kresach utworzyć nową klasę uprzywilejowaną — klasę prawosławnych, rosyan. Nie wymaga się od nich niczego: sędzia nie potrzebuje znać prawa, inżynier — mechaniki, nauczyciel — pedagogii, dosyć być rosyaninem, by wszystko do kas publicznych włącznie stało dla niego otworem.

Synowie więc burżuazyi, szlachty i popów, zadowoleni konserwatyści i niezadowoleni liberali, szli ochoczo na lep rządu i tworzyli bandy zbójeckie, zwane urzędnictwem. Rząd zaś, czyniąc zadość wzrastającemu apetytowi «głodnych» patryotów, otwierał im coraz nowe pola działalności, już to wprowadzając rusyfikacyę w krajach, które jej jeszcze nie znały, już to zaostrzając ją gdzieindziej.

Dla fabrykantów nastąpił też wiek złoty: granicę zamknięto dla towarów zagranicznych, dla usunięcia zaś konkurencyi wyrobów kresowych wprowadzono specyalne opłaty kolejowe, ułatwiające wywóz towarów z Rosyi do kresów i utrudniające ruch przeciwny.

Ostatnie wreszcie lata przyniosły nam nowe próby rządu wciągnięcia do swej polityki wynaradawiania nawet mas pracujących. Dla włościan rosyjskich, osiedlających się na kresach, zapewniono wiele przywilei, a do wszelkich robót rządowych sprowadzają robotników z Rosyi.

Dzięki tej polityce wynaradawiania, w nagrodę za wypełnianie «cywilizacyjnego posłannictwa», wartkim strumieniem spływało złoto do kieszeni posiadaczy rosyjskich. Nic więc dziwnego, że stopniowo zamilkała opozycya liberalna. Radykalna zaś partya, która nie miała szerszej podstawy w masach pracujących, a straciła pomoc i podtrzymanie liberałów, została zmiażdżoną i ustąpiła z placu.

Nastały w Rosyi inne czasy. Gdy przedtem z pomiędzy gazet prym trzymały i największym cieszyły się wpływem gazety liberalne, opozycyjne — teraz na pierwszy plan wysunęły się reakcyjne, główną zwracające uwagę na kwestyę wynaradawiania podbitych narodów. Dawniejsze źródło sił radykalizmu — młodzież uniwersytecka tłumnie przeszła do przeciwnego obozu, i coraz częściej słyszymy o wrogich wystąpieniach młodzieży rosyjskiej przeciwko kolegom żydom, polakom lub innym nie-rosyanom. Nawet pół-radykalne pisma, które zostały na dawnem stanowisku opozycyi względem rządu, nie rozumiejąc reakcyjnej podstawy działalności rządowej, chwalą ją, gdy się tyczy ona takiej np. prowadzonej przez rząd kolonizacyi włościan rosyjskich na zachodnich kresach wśród litwinów i rusinów.

Niedawno mieliśmy jaskrawe tej zmiany dowody. Gdy zmarł ponury despota o szerokich plecach a ciasnej głowie, który właśnie rozpoczął epokę tych cywilizatorskich zapędów Rosyi, — opinia publiczna, która, jak wiadomo, jest opinią posiadaczy, ogłosiła go za bohatera narodowego Rosyi, pomimo że swymi samowładnymi rządami ciężko się nieraz nawet uprzywilejowanym dawał we znaki. A gdy opuścił swe stanowisko drugi filar tej polityki, Hurko, gazety rosyjskie z przestrachem śledziły pierwsze kroki jego następcy Szuwałowa, bojąc się w nich wykryć początki zmiany starej a tak dogodnej rusyfikacyi.

Przechodzimy do wniosków.

Brudna szacherka, chęć łatwego rabunku jest podstawą polityki wynaradawiania i przyczyną wzrostu szowinizmu narodowego u klas posiadających Rosyi. Co się zaś tyczy caratu, to polityka ta od niego, jak smród od gnicia, jest nieodłączną; wzmacnia ona jego stanowisko we własnym kraju i zatrzymuje bieg rozwojowy w krajach podbitych a stawiających mu opór.

Tak więc wzrastający ucisk narodowościowy tłómaczy się też dążeniem caratu do utrwalenia swej władzy w domu przez rzucenie kresów na żer niezadowolonych z jego polityki wewnętrznej posiadaczy rosyjskich. Za ruble, czyny i ordery, łatwo zdobywane przy pracy rusyfikatorskiej, «głodni» patryoci rosyjscy zamykają oczy na zgubne następstwa samowoli rządowej w ich kraju ojczystym.

Tak! Jedna tylko noga potwora — caratu, gniotąc miliony istot i strącając je w przepaść nędzy i upodlenia, spoczywa na pokornym rosyjskim narodzie. Druga nie wisi też w powietrzu. Ciężarem swym przygniata ona wszystkie łańcuchem niewoli doń przykute ludy. I cios, przez polską klasę robotniczą wymierzony w celu usunięcia mu tej podstawy, jest najpewniejszym środkiem całkowitego obalenia caratu i we własnym jego kraju. Interesy proletaryatu rosyjskiego w tym wypadku najdokładniej się zbiegają z interesami polskiego. Niepodległa Polska bowiem to śmierć caratu, to wyzwolenie i Rosyi z tysiącoletniej niewoli u cara.

On nie ma serca!

Męczeńskich jęków pełne więzień mury,
Wygnańce giną w sybirskiej zamieci —
A wciąż na tronie swym tyran ponury
Jako pochodnia krwawa zbrodni świeci!...
A tak jest łatwo z jasną błyskawicą
Pójść i na ową pochodnię czerwoną —
Dmuchnąć i zgasić... z tą tylko różnicą,
Że trzeba mierzyć nie w serce, lecz w łono!
Bo nad kim ciąży wieków anathema,
Ten, strupieszały, wcale serca nie ma!
On nie ma serca, narodów morderca,
Co lud niewolny umarza i głodzi,
Koronowany to lichwiarz i zdzierca!
Niech to wam będzie jak modlitwa młodzi:
Zgnieść go, tyrana narodów, bez serca!

Iskra.

KRONIKA KRAJOWA.

Oświata — przestępstwem! — Z urzędowego sprawozdania okręgu naukowego wileńskiego za rok 1893 dowiadujemy się, że w ciągu tego roku w 191 wypadkach pociągnięto osoby prywatne do odpowiedzialności sądowej. Za cóż to sądzono i karano tylu ludzi? Może za złodziejstwo, podpalanie, zabójstwa? Gdzież tam! Popełniono o wiele większą zbrodnię: oto znaleźli się śmiałkowie, co wbrew ukazom carskim mieli odwagę oświecać głowy ubogiej zdziczałej dziatwy, — kary wymierzono za tajne nauczanie, prawo bowiem rosyjskie uważa to za przestępstwo.

Jest to jedna z najjaskrawszych stron carskiego despotyzmu. Cóż może być szlachetniejszego, świętszego nad szerzenie światła wśród ciemności? Na całym świecie starają się, by płonęło ono jaknajjaśniej, i tylko w jednej Rosyi tłumią je i gaszą. I nic dziwnego, bo wzrost oświaty — to śmierć dla samowładnych rządów cara. Ludzie oświeceni nie pozwalają się ani kapitalistom wyzyskiwać i pomiatać ani rządowi gnębić. Rząd więc carski boi się oświaty, jak djabeł wody święconej, i wszelkimi środkami stara się przeszkodzić jej wzrostowi: szkoły rządowe raczej ogłupiają a nie oświecają, po za niemi zaś uczyć nikomu nie wolno bez świadectwa «błagonadiożnosti» i kontroli rządu.

Na co zaś jest ta kontrola rządowa, poucza nas świeży przykład. Urzędnik do szczególnych poruczeń przy Szuwałowie, niejaki Stremouchów (czytaj: Długouchow) przy zwiedzaniu zakładu freblowskiego p. Babickiej na Tamce, zauważył, że dwoje dzieci zajętych było pisaniem liter na arkuszu papieru. O zgrozo! Pisze więc raport o tem «przestępstwie», a Szuwałow w odpowiedzi udziela surowego napomnienia p. Babickiej, grożąc zamknięciem zakładu w razie powtórzenia się czegoś podobnego.

Oto «cywilizacyjne» posłannictwo Rosyi na kresach!

Nie od rzeczy będzie tu porównać wydatki Rosyi na oświatę z takimiż wydatkami w innych państwach. Gdy Prusy w celach oświaty wydatkują 2 rs. 21 kop. na każdego mieszkańca kraju, Francya — 1 rs. 89 kop., Anglia — 1 rs. 80 kop., Austrya — 1 rs. 18 kop., Rosya wydatkuje tylko **32 kopiejki**! W całej Europie Rosya wydaje najmniej na oświatę.

Jeszcze bardziej wymownem staje się to porównanie, jeżeli się zastanowimy, w jaki sposób rozdzielają się w państwie carów wydatki na oświatę. Podczas kiedy na Zachodzie największa część tych wydatków idzie na elementarne wykształcenie, w Rosyi jest inaczej. Gdy taka Anglia np. na elementarne szkoły wydaje 13 razy więcej, aniżeli na wyższe zakłady naukowe, — rząd rosyjski rozdziela swe wydatki na dwie równe części: jedna połowa idzie na oświatę kilkudziesięciu milionów ludu pracującego, druga na uniwersytety i wyższe szkoły dla kilkudziesięciu tysięcy uprzywilejowanych. Oto sprawiedliwy rozdział! A tu gazety rosyjskie śpiewają hymny chwalebne na cześć «dbałych o potrzeby oświaty ludowej» carów rosyjskich. Czyż gdzieindziej może się coś podobnego zdarzyć?

Ale prąd ku oświecie jest już u nas za silny, ażeby go udało się utrzymać w ramkach rządowych i stłumić. Po za legalnem rozwija się na szczęście coraz szerzej nauczanie tajne, a gdy ciemne masy przejrzą dostatecznie, — carat, to państwo knuta i ciemnoty, będzie musiał zginąć.

Wyzysk podatkowy. — Powodem pobierania u nas wysokich podatków jest jakoby konieczność zaspokojenia pewnych ogólnych potrzeb ludności, które wymagają nakładów i kosztów. Przyjrzyjmy się w tym celu niektórym cyfrom, zaczerpniętym ze sprawozdania Kontroli państwa za rok 1892 i odnoszącym się do prowincyi zabranych: Litwy, Białej Rusi, Ukrainy, Podola i Wołynia, — a wyciągniemy z nich bardzo pouczające wnioski. Dochody państwowe z tych prowincyi w 1892 r. wynosiły 110.797.608 rs. 25 kop., wydatki zaś na nie tylko 82.112.126 rs. 13 kop. Na jednego

więc mieszkańca wypada 6 rs. 24 kop. opłat, a 4 rs. 62 kop. wydatków. Innemi słowy, na każdym mieszkańcu tych prowincyi rząd rosyjski zarobił 1 rs. 62 kop., a na wszystkich razem — 28.685.482 rs. 12 kop. Ciekawą zatem jest rzeczą, po co pobiera się podatków więcej nad miejscowe potrzeby i co się z tymi pieniędzmi dzieje.

Pieniądze te używane są na potrzeby innych części państwa rosyjskiego, na rzecz których ludność z pod zaboru musi opłacać haracz. Ta Rosya, z którą złe losy nas sprzęgły, w ten sposób wysysa soki żywotne z ujarzmionych ludów i doprowadza całe prowincye, jak np. Litwę, do ruiny. Ale czy na tem koniec? Czy wydane pieniądze na t. zw. miejscowe potrzeby idą rzeczywiście na rzeczy użyteczne? Opłaca się za nie wojsko, policya, kozacy, żandarmi, czynownicy, budują się cytadele; za te pieniądze wreszcie szerzy się rusyfikacya i prawosławie (czytaj: carosławie). Gdy na oświatę w tych prowincyach rząd wydaje niecałe półtrzecia miliona rubli, — na wojsko, policyę i popów idzie z górą 50 milionów rubli. Ładna gospodarka rosyjska!

Gdyby nie było innych powodów, to już sam jeden wzgląd podatkowy przemawia aż nadto dobitnie za oddzieleniem się tych prowincyi od Rosyi.

Pańskie zabawy. — Panowie lubią się bawić za nasze pieniądze, bo i cóżby zresztą z niemi robili i po co zbierali? Ale przytem są względni, bardzo względni, i o nas, biedakach, pamiętają. Wprawdzie nie bawimy się razem z nimi, ale przecież wolno nam patrzeć na ich pańskie zabawy, a nawet powąchać! Do patrzenia urządzili wyścig dystansowy, a do wąchania — corso kwiatowe. Razem kosztowało wszystko kilkadziesiąt tysięcy rubli. Głupstwo! Przecież po to dla nich pracujemy, żeby mieli ciągle nowe bogactwa na zbytki.

Inna rzecz, gdy się domagamy jakiejś drobnej, kopiejkowej chociażby, podwyżki płacy lub skrócenia dnia roboczego. Odmawiają nam nie przez skąpstwo, broń Boże, ale dla świętej zasady, żeby nas nie popsuć i zapewnić królestwo niebieskie, do którego tylko ubodzy mają mieć wstęp wolny. Według nich Pan Bóg stworzył wołu na to, żeby go zjeść, — robotnika, ażeby żyć jego pracą, — kapitalistów zaś, żeby się bawili, używali i próżnowali. Ciężko też pracujemy dla nich, znosząc wszelkie niewygody po to jedynie, ażeby ich utrzymanki mogły się przejechać powozami, osypanymi kwieciem. A jakże nasze losy przypominają nieraz los owych koni, z których kilkadziesiąt padło trupem dla pańskiej fantazyi w czasie barbarzyńskiej zabawy wyścigów dystansowych.

Jakich złodziei karzą? — Gdy nas, robotników, okradają fabrykanci, gdy dzięki ich wyzyskowi dzieci nasze nie mają za co ani uczyć się ani nawet odżywiać porządnie, a sami oni z wydartych nam sił i zdrowia zbierają ogromne majątki, — rząd uważa to za największą zasługę i tych złodziei pracy naszej obdarza swoją łaską i względami. Bo przecież wydartą nam krwawicą kapitaliści dzielą się z rządem, i on się nią tuczy. Ale niech ktokolwiek sięgnie do kieszeni rządu lub jego ukochanych kapitalistów, — wówczas oburzeniu niema granic.

Pan Salerno di Colonna długo był złodziejem pierwszego gatunku t. j. kapitalistą; na służbie rządowej w intendenturze musiał okradać i rząd, ale złapanym nie był. Za te zasługi obdarzono go czynami i orderami. Ale oto wykryto, że zbudował on sobie ładną oficynę z cegły miejskiej, przeznaczonej do robót kanalizacyjnych. Teraz dopiero podniosły się oburzone głosy: «Na Sybir z nim, do ciężkich robót!»

Hej, panowie bogacze, przyjrzyjcie się sobie samym i swoim majątkom, a przekonacie się, że złodziei jest dużo, tylko nie wszystkich za złodziejstwo karzą!

Ksiądz w obronie policyanta. — Obersalceson Kleigels ma już ustaloną opinię u nas, znamy również dobrze jego filantropię policyjną. Opinia ta dostała się i na łamy zakordonowego pisma burżuazyjnego «Dziennika Poznańskiego», który też zakpił sobie z p. Kleigelsa. Oburzony «Warszawskij Dniewnik» zaczął nawoływać pisma warszawskie, ażeby zaprotestowały przeciwko temu, napomykając z całym cynizmem, że cenzura im w tem nie przeszkodzi. Pisma tym razem nie zaprotestowały, ale za to znalazł się inny obrońca p. Kleigelsa. Ksiądz Chełmicki posłał protest do redakcyi «Dziennika Poznańskiego», i to klerykalne pismo, ulegając powadze poły, ogłosiło jego list, w którym duchowny sługa kościoła podnosi zasługi obersalcesona Kleigelsa.

Ręka rękę myje.

Jeszcze o Kiryczence. — W zeszłym numerze podaliśmy naszym czytelnikom wiadomość o złodziejskich talentach policmajstra radomskiego, Kiryczenki. Dziś w dalszym ciągu dowiadujemy się, że p. policmajster razem ze swymi podwładnymi tworzył szajkę pomocniczą dla band opryszków, przyczem strażnicy płacili swemu naczelnikowi po 3 rs. podatku miesięcznego! Gubernator radomski w sprawie tej jeździł do Petersburga, ażeby tam przy pomocy majstrów rządowych sprawie łeb ukręcić i nie pozwolić jej nabrać większego rozgłosu.

Rzecz sama za siebie mówi.

Gospodarka rosyjska u nas. — Podajemy tu szereg faktów, które bez komentarzy same za siebie mówią.

Do naczelnika powiatu błońskiego zgłosił się jeden z robotników prosząc, aby mu zmienił przeznaczoną na zamieszkanie wieś na jakie miasteczko. Prośbę swą motywował tem, że na wsi jako rzemieślnik piekarz zajęcia żadnego znaleść nie może i nie ma z czego żyć. Pan naczelnik odpowiedział, iż miejsca wyznaczonego nie zmieni, lecz radzi mu, że najlepiej zrobi, jeżeli się powiesi.

Na kolei terespolskiej niedawno dano robotnikom do podpisu blankiety, zobowiązujące ich do rozmawiania w obrębie zabudowań kolei po rusku. Miały to być zobowiązania dobrowolne, których, jak mówili sami zbierający podpisy żandarmi, przestrzegać koniecznie nie trzeba i podpisać się można ot tak, dla formy. Dwóch jednak robotników, którzy podpisać nie chcieli, wydalono, na tych zaś, którzy podpisali zobowiązanie a po polsku rozmawiają, nakładane bywają wysokie kary.

W Wilnie nakazano usunąć z dworca kolei od nowego roku wszystkich tragarzy polaków a na ich miejsce sprowadzić tragarzy z Rosyi.

W Petersburgu oddawna już obraduje komisya rządowa nad projektem wychowania szkolnego dzieci, pracujących w fabrykach. Zapytani o zdanie kuratorowie okręgów naukowych odpowiedzieli jednogłośnie, że kształcić nieletnich robotników fabrycznych można tylko w szkołach osobnych, gdyż wywierają oni zły wpływ na swych szkolnych kolegów.

W Pabjanicach pewien robotnik prenumerował «Wędrowca» i jakieś pismo treści religijnej. Dostarczał je mu kolporter z Łodzi. Żandarm, gdy się o tem dowiedział, zabronił robotnikowi prenumerować oświadczając, że kto go wie, może to kolporter przynosił proklamacye na 1 maja.

Składka na pomnik. — Magistrat warszawski rozesłał do wszystkich urzędów starszych rzemieślników cyrkularz z pozwoleniem zbierania składek na pomnik dla «wielkiego pokojotwórcy, dobroczyńcy ludu» (sic!) Aleksandra III. Usłużne pieski, zasiadające na tronach urzędu starszych, nie omieszkali natychmiast porozsyłać listy składkowe nawet po najmniejszych warsztatach. Listy jednak, jak wyszły z kancelaryi urzędów czyste, tak też i do nich wracają, służąc w każdym warsztacie za przedmiot do żartów z głupoty p. Bibikowa i jemu podobnych.

Dorabia się! — Właściciel fabryki wyrobów rogowych za Wolską rogatką, p. Namokel chce gwałtem stać się majętnym, a dąży do tego środkami, które wśród burżuazyi zyskały sankcyę moralną. Pracowało u niego 14 grzebieniarzy fachowców, zarabiających po 1 rs. dziennie. Niedoszłemu burżua nie podobało się to: «Za dużo mają, a ja, wyrabiając dla mego ukochanego społeczeństwa grzebienie (sic!), powinienem się dorobić jakiejś okrąglejszej sumy». Jak rzekł, tak też i zrobił. Oddalił robotników, a przyjął dziewczęta, którym płaci po 35 kop.!

Żandarmskie konspiracye. — Wspominaliśmy już w poprzednim numerze o istnieniu pośredników dla porozumiewania się listownego szpicli - prowokatorów z ich szefami — oficerami żandarmeryi. Kilka takich adresów wpadło w nasze ręce, z czego postanowiliśmy skorzystać, urządzając swój własny «czarny gabinet» do przeglądania tajemnic żandarmskich. Z przejrzanych listów szpiclowskich dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy — z niektórych porobiliśmy nawet odbitki dla sprawdzenia osób piszących przez porównanie charakteru pisma oraz dla zachowania tych dokumentów, które w swoim czasie ogłosimy. Możemy obecnie już podać jeden z wyzyskanych przez nas adresów, który służył do porozumiewania się z Utgoffem. Pośrednictwa podjął się niejaki Paweł Wächter, telegrafista, mieszka przy ul. Wspólnej Nr. 27 mieszkania 5. Tegoż nazwiska osobistość (Wächter) jest kolegą pułkowym i przyjacielem Utgoffa i zajmuje się obecnie w Warszawie handlem, Paweł zaś musi być jego krewnym i na tej podstawie podjął się tak szlachetnego pośrednictwa.

Tego pana, który nie wahał się zostać narzędziem tyranii i ucisku, którego nie wzruszyła myśl o nieszczęściach niewinnych, szlachetnych ludzi, mogących przezeń trafić w szpony żandarmskie, — polecamy Waszej pamięci, robotnicy. Możnaby dlań urządzić kiedy «składkę», jak na Mincera. Zapewniamy, że wygarbowanie przy sposobności skóry pójdzie mu na zdrowie.

Areszty. — W nocy z 14 na 15-ty czerwca odbyło się kilka rewizyi i aresztów. Wzięto przyrodnika Trzebińskiego oraz pannę Paszkowską, mieszkającą przy czytelni Lichtańskiego na ul. Szpitalnej. Jak powiadają, brama tego domu, gdzie jest czytelnia, była szczelnie zamknięta do południa i nikogo z domu nie wypuszczano na ulicę. W czytelni przez dwa dni siedział komisarz policyi, kontrolując przychodzących. Aresztowano tam jakiegoś studenta, a wreszcie wzięto do cytadeli samego p. Lichtańskiego, znanego lojalistę i stronnika zlania się polaków z rosyanami.

Oprócz wymienionych wyżej osób powiadają,

że «nakryto» dwa zebrania robotnicze: jedno na Pradze, drugie na Nowolipiu. Co za ludzie wpadli, nie można się dowiedzieć. Być może, iż jest to sprawka prowokatorów - szpicli. Widziano oprócz tego na mieście, jak żandarmi wieźli tu i owdzie aresztowanych. Na Pradze przyłapano jakieś czcionki.

W tydzień po tych aresztach nastąpiły nowe, powtarzając się znowu w parę dni potem, w nocy z 23 na 24 czerwca. Ogółem ilość aresztowanych za czas od 14 czerwca dochodzi do 100. Brano też i z ulicy. W wielu miejscach zastawiono pułapki na przychodzących. Przy czytelni Lichtańskiego policya siedziała w ciągu 10 dni; wszystkich odwiedzających w tym czasie czytelnię odprowadzano do cyrkułu na badanie; zbyt natrętne zachowanie się policyi spowodowało, iż jeden z przytrzymanych w drzwiach czytelni «puścił farbę» z nosa salcesonowi i znikł. Parę osób poszukują, o czem je niezwłocznie ostrzegliśmy. Nazwisk aresztowanych robotników nie podajemy jeszcze, nie mając możności dotychczas sprawdzić tak wielką ich ilość.

Aresztowania te stoją w pewnym związku z przyjazdem nowego pułkownika żandarmeryi, specyalnie przysłanego z Petersburga (nazwiska nie mogliśmy się dowiedzieć). Pan ten na wstępie miał się wyrazić: «ja tym socyalistom i żandarmom tutejszym głowy pourywam». Nie wątpimy, że pan pułkownik może fijołkom wyprawić zwykłe w takich razach «mordobicie», ale względem nas groźby jego są bezsilne. Dowiodły tego ostatnie areszty.

Nie wiedząc, co robić i gdzie szukać tych socyalistów, których pracę na każdym kroku spotykają, fijołki pod komendą p. pułkownika na sposób rosyjski rzucili się odrazu na masę osób bez wyboru licząc, że szczęśliwy traf pomoże im wpaść na ślad naszej organizacyi. Przysłowie jednak: «szczęście głupim sprzyja» tym razem nie sprawdziło się, natomiast do p. pułkownika możemy zastosować inne: «od czasu do czasu narobi świnia hałasu».

Z cytadeli na Pawiak przeniesiono 10 robotników: w tej liczbie — Adolf Kiełza, Teofil Włostowski, Frank, Selinger, Waciak, Wilga i kilku innych.

Przyszedł wyrok na tow. Ludwika Marcinkiewicza, stolarza, — 4 lata zesłania do Archangielskiej gubernii; osłabiony organizm jego, zrujnowany 3-letniem z górą siedzeniem w X-ym pawilonie, nie wytrzymałby tamtejszego klimatu, podał więc on prośbę o zmianę miejscowości, lecz dotąd niema odpowiedzi.

Ostrzeżenie. — Towarzysze z Dąbrowy proszą nas o umieszczenie następujących nazwisk robotników, jako niezasługujących na zaufanie towarzyszy, a więc których wystrzegać się należy: w Hucie Bankowej — Grzywa, Widmański; u Fitznera i Gampera — Cieślik, Pawela, Chmielewski, Klimasiński.

Towarzysze z Zawiercia ostrzegają przed dwoma osobistościami: Szczęśniakiem, praktykantem w tkalni, i Cyterbaumem, ekspedytorem towarowym.

Poskutkowało. — W pewnej wsi (dla bardzo zrozumiałych przyczyn nie wymieniamy w której) dano parobkom w piątek obiad z solą; ci zażądali, by im dawano zawsze z nabiałem; gdy im odmówiono, obiadu nie jedli i po południu do roboty nie poszli. Na drugi dzień przyrzeczono im, że żądaniom ich stanie się zadość, więc poszli do roboty.

W Radomiu powiększono liczbę żandarmów do 45 i nasłano szpiclów z Warszawy, lecz to wydało się władzom niedostatecznem; piśmiennie przeto zobowiązali fabrykantów, by niezwłocznie zawiadamiali o wszelkim objawie ruchu wśród robotników i wskazywali energiczniejsze jednostki. Fabrykanci dość niechętnie przyjęli ten nowy obowiązek szpiclowski.

KORESPONDENCYE

PABIANICE. — Nastrój pomiędzy towarzyszami jest bardzo dobry. Daremne wysiłki żandarmów dodają otuchy a zarazem wyrabiają w towarzyszach pewność siebie. Nie przeszkadza to jednak przestrzeganiu jaknajwiększej ostrożności w miarę wzrostu ruchu. Nastrojowi socyalistycznemu Pabjanic towarzysze nasi przypisują to, że fabrykanci w obawie przed robotnikami nie usuwają ich od pracy z powodu nieznacznej ilości obstalunków. Dawniej w takich razach zwykle kilkuset ludzi tworzyło armię zapasową.

Za inicyatywą ludzi, nie mających nic wspólnego z naszą organizacyą, przed miesiącem wysłano prośbę na imię warszawskiego jenerał - gubernatora. Petenci, uskarżając się na swój ciężki los, między innemi wyrażają się, że fabrykanci wraz z majstrami w odpowiedzi na użalania się robotników radzą im, ażeby ich skarżyli. Cóż za gorzka ironia! Widocznem jest już z tego, że fabrykanci nie obawiają się rządu, stanowią z nim jedność w celu wyzyskiwania i dręczenia robotników. Czy mogą mieć wobec tego znaczenie petycye, najlepiej dowiedzą się petenci przez doświadczenie. Tylko drogą solidaryzowania i organizowania się robotników można skutecznie bronić swego bytu i polepszyć go. Silnym i żądającym ustępują, słabym i proszącym bardzo często drzwi wskazują.

Tadeusz Baruch, jeden z właścicieli tkalni na łąkach, t. zw. Argentyny, uderzył w twarz robotnika za to, że ten nie spostrzegł odrazu, jak mu się zerwało kilka czy kilkanaście nitek. Robotnik zniósł to najobojętniej, a koledzy również nie ujęli się za niego. Takie obojętne zachowanie się wobec hańbiącego policzka bardzo niepochlebnie świadczy o pobitym i jego kolegach.

Brutalnem obejściem odznacza się majster z fabryki «Krusze i Ender», niejaki Lajpold. Dwa następujące fakty, które miały miejsce w zeszłym roku, charakteryzują go należycie. Młodą 18-letnią dziewczynę, Hanzel, uderzył on tak silnie w twarz, że wybił jej oko i nadwerężył mózg, wskutek czego po kilku dniach zmarła. Tenże Lajpold w zeszłym roku z powodu skargi swoich dzieci na robotnika, niejakiego Musiatę, za błahą rzecz a przytem niewinnie skatował go nahajką, poczem obawiając się sądu zapłacił mu za to 30 rs.

Dokądże bez odwetu będą się działy podobne poniżania godności człowieczej robotnika?

ZAWIERCIE. — Dopiero teraz (20 czerwca) przybyli tu z Częstochowy żandarmi na śledztwo z powodu rozpowszechnionych przed 1-ym maja proklamacyi. Wszyscy robotnicy, którzy otrzymane lub znalezione odezwy oddali władzy, ponieśli zasłużoną karę: pociągnięto ich na śledztwo, z powodu którego mają sporo kłopotu i straty czasu, nie licząc już obawy, że mądrzy żandarmi w braku winnych pociągną ich samych do odpowiedzialności. Naturalnie, że śledztwo nie wykryje nic, chyba że upatrzą sobie jakiego kozła ofiarnego wśród donosicieli.

Bieżące lato odznacza się ożywieniem budowlanem. 180 mularzy pracuje w kilku miejscach. Przy jednej budowie zastrejkowało 40 pracujących. Chodziło im o podwyższenie płacy o 10 kop. dziennie (z 1 rs. 25 kop. na 1 rs. 35 kop.). Żądaniu odmówiono stanowczo pomimo braku robotników mularskich i ożywienia budowlanego. Zrobiono to dla zasady, ażeby nie zachęcać robotników do dalszych żądań. Przedsiębiorcy stracili, gdyż nie tak łatwo znajdą nowych pracowników, robotnicy zaś z łatwością otrzymają inne zajęcie i to na lepszych warunkach (płacono im mniej niż w innych miejscach). W każdym razie strejk ten wykazał brak solidarności wśród miejscowych mularzy w Zawierciu, bo gdyby inni również wystąpili z żądaniami, przedsiębiorcy musieli by wszędzie ustąpić.

Pomimo istnienia inspekcyi fabrycznej życie i zdrowie pracujących ciągle jest narażane. Niedawno pękł tu w kotłowni jeden z kotłów. Przyczyną było pęknięcie w dnie, o którem raportowano odnośnej władzy fabrycznej i z powodu którego należało natychmiast maszynę powstrzymać. Ale fabrykanci są chciwi i oszczędni choćby kosztem życia robotników. Kazano więc robotnikowi Łuczkowskiemu naprawić szparę w czasie działania kotła. Kocioł pękł, a nieszczęśliwy robotnik został zabity na miejscu. Tak to fabrykanci dbają o nasze życie i zdrowie, inspektorowie zaś fabryczni umieją tylko brać łapówki i szpiclować, a nie opiekować się nami.

DĄBROWA. — Na kopalni «Jan» i tak już zarobki były bardzo małe, gdyż wobec drożyzny tutejszej, gdzie produkta spożywcze droższe są od warszawskich a mieszkanie dochodzi do cen bajecznych, — robotnicy zarabiali przeciętnie 17 rs. miesięcznie. Po nabyciu kopalni tej przez p. Lipińskiego sztygar Gorgoń, chcąc sobie zaskarbić względy nowego nabywcy, obciął płacę górnikom tak, że pomimo nadludzkich wysiłków będą mogli zarobić zaledwie 14 rs. Widząc, że dłużej pracować w takich warunkach byłoby to skazać siebie na śmierć głodową, robotnicy częściowo opuszczają zajęcie i chyba niedługo administracya z p. Lipińskim na czele będzie sama węgiel wydobywać.

Na kopalni «Mortimer» od 1-go maja nastał nowy zawiadowca, Karwaciński, ten sam, który na «Niwce» w czasie rozrzucenia tam proklamacyi kazał rewidować wyjeżdżających z kopalni górników. Nie omieszkał też zaraz na wstępie obciąć nam zarobki. Do jakiego stopnia pan ten nadęty jest swoją wielkością, świadczy najlepiej fakt, iż kiedy usłyszał, jak maszynsztygar odezwał się do maszynisty mówiąc «panie», to natychmiast zwrócił się do maszynsztygara z uwagą, że urzędnik nie powinien nigdy odzywać się w ten sposób do robotnika, tylko mówić mu «ty», a co najwyżej «wy».

W fabryce maszyn Fitznera i Gampera robotnikowi Krzyżanowskiemu heblarnia zgniotła nogę; możnaby było ją jeszcze wyleczyć, ale trzebaby na to lepszej pomocy lekarskiej, niż jest u nas. Niedość, że na razie nie udzielono mu pomocy, jeszcze nogę tak rozpaskudzono, że wdała się gangrena i trzeba było nogę urznąć; i nie dziw, gdyż doktór fabryczny dostaje za urznięcie pewne honoraryum. Drugiemu chłopcu tokarnia skaleczyła palec; lekarska pomoc była tak dbałą, że najprzód ucięto mu palec, a gdy teraz w źle gojoną ranę wdała się gangrena, trzeba będzie uciąć całą rękę, lecz biadak ma nadzieję, iż śmierć prędzej zakończy jego cierpienia, aniżeli zdrowie odzyska.

Od wypadków powyższych fabrykanci umywają ręce. Oto dbałość fabrykantów o zdrowie i życie robotników.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

AUSTRYA

Dwa lata już Austrya jest widownią zaciętej walki proletaryatu o prawa polityczne. Aczkolwiek władza cesarza jest tam ograniczona przez parlament i rząd austryacki nie jest samowładnym lecz konstytucyjnym, to jednak obecnie prawa wyborcze są tam bardzo niesprawiedliwe. Klasy posiadające mają ogromną przewagę, dla klasy zaś robotniczej wstęp do parlamentu jest zamkniętym. Wszyscy wyborcy, t. j. ci, co mają prawo wybierać posłów do parlamentu, są podzieleni na cztery grupy, czyli tak zwane kurye. Do pierwszej należą najbogatsi właściciele ziemscy, opłacający wysoki podatek; wybierają oni 85 posłów do parlamentu. Do drugiej kuryi należą mieszkańcy miast, opłacający przynajmniej 5 guldenów rocznego podatku; tacy wybierają 97 posłów. Do trzeciej kuryi należą organizacye handlarzy i przemysłowców, zwane izbami handlowemi i przemysłowemi; te posyłają 21 posłów. Czwartą nakoniec kuryę stanowią włościanie, opłacający przynajmniej 5 guldenów podatku, i tacy właściciele ziemscy, co płacą mniejsze podatki od wyborców pierwszej kuryi; ale włościanie, należący tutaj, nie mogą wybierać wprost posłów do parlamentu, lecz dopiero takich, którzy z obywatelami ziemskimi czwartej kuryi wybierają posłów; posłów tych jest 131. Prócz tego połączone druga i czwarta kurye wybierają 19. Razem więc w parlamencie austryackim zasiada 353 posłów.

Jak widzimy, klasa robotnicza, tak liczna, nie posiada swych przedstawicieli, niewielu zaś bogaczy ze wsi ma ich aż 85. Ale nie koniec na tem. Niesprawiedliwość widoczną jest i w stosunkach narodowościowych: gdy Galicya wysyła jednego posła na 94.585 mieszkańców, Czechy — jednego na 60.443; prowincye, zamieszkałe przez niemców, są jeszcze bardziej uprzywilejowane: Salzburg np. wysyła jednego posła na 32.714 mieszkańców.

Oprócz parlamentu w Austryi jest izba panów, która się składa z książąt rodziny cesarskiej, przedstawicieli rodzin pańskich, zasiadających dziedzicznie, arcybiskupów, niektórych biskupów i innych, których cesarz powołał do izby panów.

Na to, aby zaprowadzić w państwie nowe prawa, aby naznaczać podatki itd., trzeba zgody parlamentu, izby panów i cesarza. Oprócz tego każda z prowincyi, jak Galicya, Czechy i inne, ma swój sejm dla spraw miejscowych; taka odrębność praw i prawo rządzenia sobą u siebie nazywa się autonomią.

Taki ustrój Austryi, jakkolwiek o wiele lepszy od podłego caratu, gdzie nic nie wolno i gdzie każdy urzędnik robi, co chce, przedstawia jednak wiele niedogodności. Najpierw klasy posiadające, mając przewagę w sejmach krajowych i w parlamencie, rządzą całym krajem w swoim tylko interesie ku krzywdzie mas pracujących. Następnie narodowości różne różnie są traktowane. Chociaż rząd austryacki już oddawna nie dąży do wynarodawiania, jak rosyjski, i pozwala, aby w krajach, wchodzących w skład państwa, język narodowy panował w sądzie, szkole i urzędzie, jednak, jakeśmy to już widzieli na prawie wyborczem, niema równości między narodowościami; są narody uprzywilejowane i upośledzone; przytem toczą one między sobą zaciętą walkę narodowościową, co ogromnie utrudnia wprowadzenie reform.

Partye socyalistyczne wszystkich narodowości, wchodzących w skład państwa austryackiego, doskonale zrozumiały całą niesprawiedliwość, z jaką konstytucya austryacka traktuje klasę robotniczą, i wspólnie rozpoczęły przed 2 laty zażartą walkę w imię powszechnego głosowania. Nasi towarzysze nie chcą nic wiedzieć o żadnych kuryach i żądają, aby wszyscy obywatele bez względu na stan majątkowy mieli prawo wybierać posłów do parlamentu.

Klasy posiadające stawiają temu zacięty opór. Nasi towarzysze jednak zręcznie i umiejętnie skorzystali z tych swobód, jakie daje nawet taka niedoskonała konstytucya, jak w Austryi. W pismach prowadzono stale agitacyę za powszechnem głosowaniem, zwoływano wszędzie ogromne zebrania ludowe, urządzano pochody i manifestacye w celu zmuszenia rządu i klas uprzywilejowanych do ustąpienia. Wreszcie kongres robotniczy, zwołany w Wiedniu, uchwalił, że robotnicy wszystkich narodowości w państwie austryackiem zastrejkują, jeżeli nie otrzymają zadośćuczynienia. Ruch ogarniał coraz szersze masy, walka się zaostrzała i posiadacze zaczęli wreszcie myśleć o konieczności ustąpienia żądaniom robotniczym. Lecz według zwykłej taktyki wyzyskiwaczy chcą oni dać jaknajmniej a zatrzymać jaknajwięcej z obecnych swoich przywilei.

Przedstawiono kilka planów reformy praw wyborczych. Wszystkie jednak odznaczały się wielkiem niedołęstwem, wszystkie miały na celu oszukać robotników, uspokoić ich nędznym ochłapem.

Już dwa ministerya upadły, nie mogąc załagodzić robotników ani zmniejszyć oporu posiadaczy. Walka trwa dalej, lecz nietrudnem jest przewidzieć zwycięstwo robotników. Jak było w Belgii, gdzie strejk powszechny złamał ostatecznie opór posiadaczy, tak będzie bez wątpienia i w Austryi. Niesprawiedliwy rozdział praw politycznych będzie musiał tam być zniesionym, i robotnicy w osobie swych przedstawicieli zajmą należne miejsce w parlamencie, stając tam w obronie praw swoich i przeszkadzając wszelkim zamachom na wolność ze strony klas posiadających.

Dla nas z pod zaboru rosyjskiego walka ta ma jeszcze szczególne znaczenie ze względu na to, że zarówno w szeregach robotniczych jak i pomiędzy posiadaczami, broniącymi swych przywilejów, wybitną rolę odegrywają polacy z zaboru austryackiego — Galicyi. Pomimo lasu bagnetów i szeregu kordonów, któremi zaborcze państwa starają się utrwalić swój rabunek, łączy nas, robotników polskich z pod trzech zaborów, tyle węzłów, że zwycięstwo, odniesione przez naszych towarzyszy w Galicyi, nie zostanie bez poważnego wpływu i na nasze życie.

POKWITOWANIA.

Na cele partyjne. — Od ofiary 5 rs. Od Gr. 69 rs. 70 kop. Od siostry Henryka 5 rs. Ze składki Nr. 13 7 rs. Z wieczorku zebrano 12 rs. 70 kop. Od towarzyszy z T. 130 rs. Od a. b. c. z dalekiego Wschodu podatku 25 rs., 10 rs. Od Leona 6 rs. Od Gruszki 10 rs. Od towarzyszy z M. 15 rs., 28 rs. Z L. 5 rs.

Z kwitaryuszy. — Nr. 29 1 rs. 29 kop. Od Z. K. D. 5 rs. Od B. K. R. 8 rs.

Na broszurę górniczą. — Od D. 28 rs.

☞ Do numeru niniejszego dołączamy 2 stronice dodatku, zawierającego obrazek p. t. «Z majowych dni».

Z MAJOWYCH DNI

I. W cyrkule.

—

Noc jasna, cicha roztoczyła skrzydła nad uśpionem miastem. Senne ulice rozbiegły się szeroko nad rzeką, błyszczące złoceniami swoich sklepów i szybami pałaców, strzelające ku niebu kominami fabryk lub zaciemnione szarą masą domków robotniczych. I zdawało się, że ulice te odrętwiały ze zdumienia, że jeszcze istnieją. Tyle burz szalało nad niemi, tyle piorunów biło! I nie było takiego nieszczęścia, które by tu nie zajrzało, — takiej zbrodni, której by nie popełniono bezkarnie! I nieraz już ta rzeka spokojna, wezbrana krwią i łzami, wzburzona i rozszalała, przedzierała się przez kordon i z jękiem i rykiem pędziła w świat daleki, aż póki nie wpadła do morza. A morze porywało wtedy te łzy krwawe i niosło dalej wieść o klęskach biednego narodu; a gdzie nad brzegami jego mieszkał lud jaki, wolny od knuta i kajdan, — tam z jękiem i skargą zraszało niemi te szczęśliwe wybrzeża. Ale ani ziemia ani niebo nie dawały pomocy. I trwało to miasto własną niespożytą siłą, siłą żywotną pracującego ludu.

Noc wiosenna tchnęła spokojem. Wyiskrzyło się niebo tysiącem gwiazd, a pod szarymi dachami kamienic spoczywała znużona ludność. Spali bogacze snem niespokojnym po trudach zgartywania zysków i wyczerpaniu rozpusty i śnili o złocie i nowych szacherkach; urzędnicy carscy odpoczywali po pracy obdzierania i moskwiczenia ludności i marzyli o czynach i orderach; spał i lud roboczy po całodziennych wysiłkach, ale snem ciężkim, głębokim, bez marzeń. Aż oto zajaśniało na wschodzie, i ukazała się gwiazda poranna. Świt! Wionął lekki zachodni wietrzyk, poruszył liśćmi drzew, pobudził wróble i uderzył ze szmerem w szyby domków robotniczych. Coś szeptał on, coś opowiadał.

— Wstawajcie ludzie! — mówił on — wielkie święto nadeszło — pierwszy maja dzisiaj. Jak świat światem nie było takiego święta! Od słońca wschodu do słońca zachodu we wszystkich ziemi zakątkach poruszy się lud roboczy i wypowie, że wie on już o tem, kto go ciemięży, że nie chce być bydłem roboczem dla silnych świata tego, zażąda, by mu oddano bogactwa, które stworzył swoją pracą, zażąda praw, równych z innymi ludźmi.

Otwarła się brama jednej z kamienic i wysypali się ludzie. Uzbrojeni w pałasze i rewolwery o czerwonych sznurkach brzęczeli ostrogami na twardym chodniku. Byli znużeni: całą noc pracowali biedacy — bez żadnego skutku. Aresztowali wprawdzie tokarza, Wojciecha Żelazkę, i oto wiodą go ze sobą, ale co z tego, kiedy nie odkryli dowodów winy. Pociągnęli ulicą. Przodem szedł oficer żandarmeryi, Łykiewicz o twarzy rudej, obrzękłej, z rozpłaszczonymi wąsami, w towarzystwie komisarza policyi i szpicla, który to jednemu to drugiemu coś żywo opowiadał; za nimi postępowało 8 żandarmów, 4 policyantów i aresztowany. Stanęli na rogu ulicy.

— No, panie Żelazko, — odezwał się Łykiewicz — ostatni raz pana wzywam do przyznania się, co pan masz w mieszkaniu Antoniego Zawady? Napróżno tu ukrywać. Oto my zaraz tam pójdziemy, i wszystko się odkryje. Radzę lepiej przyznać się dobrowolnie!

— Raz jeszcze zapewniam pana — odrzekł aresztowany, młodzieniec lat 25 — że u Zawady nie mam żadnych rzeczy. Daremną będzie wasza fatyga.

— Przecież pan mieszkałeś z nim razem, a ja wiem napewno, że część rzeczy pozostała u niego.

— Mieszkałem, to prawda, ale wynosząc się zabrałem wszystko.

— No, my to zaraz sprawdzimy, a pan tymczasem poczekasz na nas w cyrkule, i, jeżeli się tam nic nie znajdzie, to wtedy... wtedy... zobaczymy. Otwieditie! — zwrócił się do dwóch żandarmów.

— Słuszajem! — odpowiedzieli.

Rozeszli się. Żelazko szedł znużony i niespokojny. Zbudzono go, zaledwie zasnął po całodziennej pracy; oprócz tego przeszedł cały szereg wzruszeń. Ręce żandarmskie były zaledwie na parę cali od zręcznie ukrytej paczki proklamacyi, wzywających do świętowania 1-go maja, których nie zdążył rozpowszechnić. Starał się nie myśleć o nich, ażeby nie dostrzeżono niepokoju na jego twarzy, i zaczął żywo dowodzić Łykiewiczowi, że powieści, które chciał zabrać, są dozwolone przez cenzurę. Udowodnić nie potrafił: Kraszewskiego zabrano do rozpatrzenia, ale proklamacye zostały. Teraz rozmyślał nad tem, co mogło spowodować rewizyę w jego mieszkaniu. Może dostrzeżono go wczoraj, gdy rozlepiał proklamacye? Robił to tak ostrożnie! A może żandarmi chcą na chybił - trafił poczynić masowe aresztý wśród robotników, ażeby wywołać popłoch i nie dopuścić do manifestacyi? Zaniepokoił się. Ale nie, to być nie może — nie odważą się, za dużo mieliby roboty! Dręczyła go również myśl o Zawadzie. Temu się dopiero udało! Nigdy do niczego nie należał, trzymano go na boku jako człowieka chorego na nerwy i trochę bzikowatego, dając mu co najwyżej broszurki do przechowania. Zdaje się, że nie znajdą, ale kto wie? Może mu w ostatniej chwili co wetknięto? Przytem może się zaplątać w odpowiedziach i z czemśkolwiek niepotrzebnem się wygadać. Źle!

Weszli na dziedziniec cyrkułu i wstąpili po schodach do osobnego przedziału przy kancelaryi. Interesanci tam wstępu nie mają. Wojtka wprowadzono do niewielkiego pokoju, oświetlonego lampą gazową. Nad stołem drzemało dwóch salcesonów, przy ścianie na ławach spało trzech kozaków. Policyanci zaczęli przecierać zaspane oczy.

— Kogo to Pan Bóg dał? — spytał jeden żandarmów — ach, prawda! Byliście na rewizyi!

— Siadaj pan! — zwrócił się do Wojtka żandarm — tutaj pan zaczekasz, aż pana zawołają.

Do pokoju wpadł urzędnik z odpadniętym, ropiejącym się nosem, pokręcił się, napił wody wprost z karafki i wyszedł. Przez drzwi zajrzał młody telegrafista i przypatrywał się ciekawie. Żandarmi z policyantami rozpoczęli gawędkę. Porównywali najprzód, gdzie lepsza służba, w żandarmeryi czy policyi? Z zestawienia okazało się, że żandarmom lepiej. Prosty policyant bierze 12 rs. miesięcznie, żandarm zaś tylko 8, ale pierwszy jest na własnem utrzymaniu, drugi zaś na całkowitem rządowem; pierwszy wydaje wszystko, drugi oszczędzać może po 4 ruble. Służba przy tem żandarmska jest **rzeczywistą**, — żandarmów wszyscy boją się i szanują, mogą każdemu na ulicy mówić «ty» i nikt się nie obrazi. Rozmawiali następnie o kobie-

tach. Z kolei każden chwalił się swemi zwycięstwami. Grube dowcipy krzyżowały się w powietrzu. W końcu przeszli na książki. Policyant chwalił się, że czytał «Babę Jagę» — bajkę rosyjską. I tu żandarmi byli górą. Jeden przyznawał się nawet do znajomości Niekrasowa i Puszkina. Oni wszystko czytali!

Znudzony wyczekiwaniem Wojtek wyszedł na balkon. Było już zupełnie jasno, ale słońce jeszcze nie weszło. W sąsiednim ogródku świergotały ptaszki. Na obszernym dziedzińcu cyrkułowym, zwykle ruchliwym i gwarnym, teraz uwijał się tylko stróż z miotłą. Ubrany w spodnie i koszulę, bosy, zamiatał zawzięcie rynsztok. Widać było po nim, że czegoś zły. Z oficyny, opatrzonej nadpisem: «mieszkania żonatych», wyszedł salceson. Przeciągnął się na świeżem powietrzu, ziewnął i podszedł do stróża.

— A pocoście wy wczoraj chłopca mojego pobili? — zapytał cedząc zwolna słowa, głosem pełnym wyższości.

— Pobiłem i jeszcze raz pobiję! — odpowiedział gniewnie — dlatego, że syn policyanta, myśli, że już mu wszystko wolno! Całą glinę i piasek, com sobie przygotował, wszystko porozrzucał.

— To wy możecie mnie, ojcu, o tem powiedzieć, a nie samemu zaraz bić — cedził dalej policyant.

— Będę ja was szukał, kiedy robią szkodę! Pobiłem i kwita.

— Ej, Grzegorzu...

— Bardzo ja się was boję! Dosyć mam już tej służby sobaczej, co ani dnia ani nocy spokojnej niema.

Kłótnia rozpalała się coraz bardziej. Z rozmaitych drzwi zaczęli wychodzić policyanci. Wtem nadszedł rewirowy i krzyknął:

— Rebiata, do porządku! Kapitan Moczymorda do was przyjdzie.

Po kwadransie oczekiwały już na podwórzu dwa długie szeregi salcesonów. Trącali się łokciami, pytając o powód tak wczesnego wezwania ich przed groźne oczy pomocnika komisarza, który zwykł wstawać dopiero po 7-ej.

— Pewnie dadzą nam instrukcyę z powodu pierwszego maja — odpowiedział któryś.

— A co to jest uł świwie? — spytał inny.

— Ot, socyaliści nie mają co robić, to naród buntują — odezwał się trzeci.

— Oj, bratuszki! — piszczał ktoś płaczliwie — ja słyszał, że dzisiaj będą rżnąć i mordować!

— Głupi! — zahuczał jakiś bas — dużo im chodzi o twoją głowę! Oni chcą tylko zwiększenia płacy i skrócenia pracy.

— Hej hej! Gdyby robotnikom podwyższono płacę, to możeby i nam pensyę zwiększono?

— A ty siedź lepiej cicho i trzymaj się za język! Co nakażą, to i zrobimy.

— Baczność! Moczymorda idzie!

Z kancelaryi wyszedł oficer jeszcze nie stary, gruby, barczysty, z szeroką czarną brodą i pijackim wyrazem twarzy. Już zdaleka czuć go było rumem. Kroczył wolno, przy każdem stąpnięciu wysoko podnosząc nogę i stawiając ją jakby z namysłem. Robił to dla powagi.

— Zdarowo, rebiata! — zawołał.

— Zdrawja żełajem wasze wysokobłagorodie! — zaryczał chór.

Moczymorda zmarszczył się i potarł ręką czoło. Miał wygłosić mowę do policyantów z powodu pierwszego maja i czuł zmieszanie i niepokój wobec swoich słuchaczy. Zwykle przemowy miewał sam komisarz, ale licho nadało, że go teraz niema i to w takim ważnym dniu! Ułożył ją zawczasu i nauczył się na pamięć, a dla fantazyi zakropił rumem. Ale ot, kiedy trzeba gadać, choć zęby wybierz, wszystko zapomniał! Żeby nabrać werwy i wymowy, zaczął od łajania, a w miarę mówienia coraz bardziej się zapalał.

— Hej wy, sukinsyny! Jeść lubicie, pić lubicie, każdy tylko myśli, jakby swój kałdun jaknajszerzej rozepchać, a służby nie znacie! Zawołać na obiad, to lecą jak wściekli, a wyjdą na służbę, rozkraczą się, uszy rozwieszą, pyski rozdziawią i drzemią, a muchy tymczasem w gębach wesela wyprawiają. Podaj wam psy na weselach drużbować! Złodzieje pod waszym nosem publicznie okradają! Toż mnie samego raz okradli! Stoję ja sobie na ulicy (car nasz batiuszka, miał wtedy przyjeżdżać) — gorąco, nie mogę w szyneli wytrzymać. Tak ja ją zdjął i położył na słupku, a sam stoję. Odwracam się — niema mojej szyneli, a tu odejść nie można! Patrzę ja w jedną stronę — idą sobie ludzie spokojnie; patrzę w drugą — także idą ludzie; tak patrzę ja w trzecią stronę — aż tu policejski stoi sobie i palcem w nosie kręci! Tak ja jemu jak zakręcił kułakiem po mordzie, tak on głową do rynsztoka! A szyneł tak taki i przepadła. Powiada mi potem: Wasze wysokobłagorodie, ja nie widział! On nie widział! Ach ty, sukinsyn! Świnie ty pasiesz na ulicy, czy na służbie jesteś? Jeżeli ty policyant, to powinieneś wszystko widzieć. Jeżeli mucha siedzi na murze i mordeczkę sobie oczyszcza, to ty powinien i to zauważyć, którą ona łapką się umywa, prawą czy lewą. A jeżeli ona trzy dni czyści się prawą łapką, a czwartego lewą, to ty powinien przyjść zaraz do mnie i zameldować: Wasze wysokobłagorodie! oto mucha trzy dni czyściła się prawą łapką, a teraz, niewiadomo dlaczego, czyści się lewą! Ot wtedy ja by ciebie i pochwalił, i wódki dał, i do nagrody przedstawił. A wiesz ty, kapusto kiszona, dlaczego mucha zaczęła teraz lewą, a nie prawą łapką się czyścić? Nie wiesz? Tobie i wiedzieć nie trzeba! Ty głup, jak babi pup! Ta żeby ty rozumować zaczął, to by się świat do góry nogami przewrócił! Ty tylko co zobaczysz — zaraz donieś, a co nakażą — zrób, i będzie dobrze. Hej wy, kury, nastawcie dzisiaj uszy, wybałuszcie oczy, będą socyaliści po mieście chodzić, książki i proklamacye na ulicach rozdawać i naród buntować! Tak jeżeli który takiego zobaczy, to zaraz jego do policyi! On tobie będzie mówić, że on nie winien, a ty prowadź! On tobie powie, że jest ruski, a ty prowadź! On tobie powie, że on czynownik, a ty prowadź! Dopiero na policyi to rozbierzemy. A pamiętajcie, sukinsyny, chabarów nie brać, bo jak którego złapię, to mu siedem skór na safian wyprawię! A kułakami nie bardzo tam wymachujcie, bo jeszcze was gdzie zatłuką! A wiecież wy, kapciuchy baranie, co to są socyaliści? Oni cara nie uznają, w Boga nie wierzą, ziemię chcą chłopom odebrać, pańszczyznę wrócić, — no, i tam wiele innych rzeczy zamierzają. A teraz, świńskie kopyta, idźcie do kancelaryi, dostaniecie po czarce wódki, a potem marsz na służbę!

— Rady starat'sia, wasze wysokobłagorodie! — zaryczeli stójkowi i rzucili się ochoczo do kancelaryi.

Wojtek tymczasem posłyszał w pokoju jakieś nowe głosy.

— Może to po mnie już przyszli? — pomyślał i wszedł.

(dalszy ciąg nastąpi)